

NOWY ROK
— nie patrz w bok,
tylko prosto w oczy nasze,
pogodzim się wzajem, wasze
(Z „Nowej Księgi Przysięg Polaków”)

MAGAZYN
NOWOROCZNY

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 258 (9776) Białystok — Łomża — Suwałki, 31.XII.1982 r. — 1, 2.I.1983 r. Cena 5 zł

Narada w Urzędzie Rady Ministrów

Pomyślne perspektywy gospodarcze na przyszły rok

WARSZAWA (PAP) — Z udziałem wicepremierów, członków Rady Ministrów, kierowników urzędów centralnych, wojewodów, prezydentów miast stępia województwa, wojewódzkich pełnomocników Komitetu Obrony Kraju odbyła się 30 grudnia w Warszawie narada, poświęcona ocenie mijającego roku i określeniu najważniejszych zadań społeczno-politycznych i gospodarczych na 1983 r.

Naradzie przewodniczył premier, gen. armii WOJCIECH JARUZEŃSKI.

Zabierając głos w pierwszym punkcie obrad wicepremier Mieczysław F. Rakowski zwrócił uwagę na rolę czynników politycznych w pracy rządu i jego agend. Upolitycznienie naszych działań — powiedział — jest cennym dorobkiem rządu. Należy go bronić i wzbogacać. Zgodnie z zaleceniem premiera od stycz-

nia 1983 r. wprowadzony zostanie stały system szkolenia politycznego, który obejmie ministrów, kierowników urzędów centralnych i wiceministrów. Umocnienie i rozszerzenie roli czynnika politycznego w codziennej pracy rządu i administracji państwowej ułatwia pozyskiwanie poparcia świata pracy dla celów spo-

łecznych i politycznych, które sformułował IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR oraz zadań nakreślonych przez przewodniczącego WRON i w jego przemówieniu wygłoszonym w pamiętnym i przełomowym dniu 13 grudnia 1981 r.

Mówiąc o pierwszych tygodniach i miesiącach trwania stanu wojennego, wicepremier zwrócił uwagę, iż wywołanie w pamięci ówczesnych przeżyć i doświadczeń daje się moralną potrzebą dla przezwyciężenia trudności, przed którymi nadal stoimy. Pamięć o przeszłości nie może jednak zamykać się w granicach wyznaczonych przez pierwszy okres stanu wojen-

nego. Musi sięgać wstecz, do źródeł polskiego kryzysu. Nam nie wolno ani na chwilę zapomnieć o społecznych, politycznych i ideologicznych przyczynach faktycznie ogólnonarodowego protestu z jakim mieliśmy do czynienia w schyłku lata 1980 r. Jest to jeden z najważniejszych wniosków z jakimi powinniśmy wejść w 1983 r. — podkreślił wicepremier.

Powiedział on dalej, iż rok, który się kończy dowiódł, że przeciwnik nie przebiega w środkach w walce z socjalizmem, z władzą ludową.

Ciąg dalszy na str. 2

Posiedzenie Rady Państwa

WARSZAWA (PAP) — 30 bm. odbyło się w Belwederze posiedzenie Rady Państwa.

Zgodnie z delegacjami zawartymi w ustawach o związkach zawodowych oraz o społeczno-zawodowych organizacjach rolników, Rada Państwa uchwaliła regulamin postępowania przed kolegią arbitrażu społecznego. Wspomniane ustawy przewidują, że w przypadku powstania sporu między związkiem zawodowym a administracją, względnie między organizacją rolników a organem administracji państwowej, państwowa jednostka organizacyjna, organizacja spółdzielcza lub inna organizacja powołana do wykonywania zadań na rzecz rolnictwa indywidualnego, gdy w postępowaniu pojedynczym strony nie osiągnęły porozumienia, spór powinien być poddany rozstrzygnięciu przed kolegią arbitrażu społecznego przy właściwym sądzie. Postanowienie to ma na celu doprowadzenie do zawarcia

Ciąg dalszy na str. 2

Noworoczne dary przyjaźni dla dzieci

(Inf. wł.) W czwartek, 30 grudnia, na przejściu granicznym w Kuznie, delegacja Obwodu Grodzieńskiego w składzie: zastępca przewodniczącego Obwodowej Rady Delegatów Ludu Pracujących — Michał Sosnowski, kierownik Wydziału Obwodowego Komitetu KP Białorusi — Stefan Grywaczewski, sekretarz Obwodowej Rady Związków Zawodowych — Afanasij Solowiew, dyrektor Obwodowego Zarządu Handlu Społdzielczego — Wacław Kiryłow i dyrektor Obwodowego Zarządu Handlu — Władimir Potapowicz, przekazali na re-

ce przedstawicieli woj. białostockiego: wicewojewody — Jerzego Slezaka i kierownika Wydziału Oświaty, Nauki i Kultury KW PZPR — Stanisława Sekowskiego serdeczny dar przyjaźni dla dzieci w postaci 10 tys. paczek noworocznych przeznaczonych dla najmłodszych mieszkańców Białostockiego. Dar ten ufundowały organizacje związkowe i rady delegatów Obwodu Grodzieńskiego. W skład każdej paczki wchodziły słodycze w postaci cukierków, czekolady, wafla i także upominek nowo-

Ciąg dalszy na str. 2

Pojawiły się zielonki

KOSZALIN (PAP) — Mimo zimy w lasach koszańskich pojawiły się... grzyby. Najwięcej jest zielonek. Zebrano je m.in. w okolicy wsi Charyzyna. Leśnicy twierdzą, że pojawienie się grzybów w grudniu jest wynikiem utrzymującej się od kilku miesięcy jesiennej pogody i dużych opadów deszczu. Taką właśnie pogodę lubią zielonki.

pogoda

DZIŚ — Zachmurzenie duże z wielkimi przejaśnieniami, w nocy możliwe opady deszczu ze śniegiem lub mżawką. Temperatura maksymalna około 0 st., minimalna — 2 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, północno-zachodni strącający na zachodni i południowy.

Orientacyjna prognoza na dalsze 48 godzin — miejscami opady deszczu ze śniegiem. Nieco cieplej.

DZISZ imieniny Melanii i Sylwestra. W SOBÓTĘ Mieczysława, W NIEDZIELĘ Makarego i Bazylego. (skp)

Spotkanie Biura Politycznego KC PZPR z I sekretarzami KW

WARSZAWA (PAP) — 30 bm. pod przewodnictwem I sekretarza KC PZPR, gen. armii Wojciecha Jaruzeńskiego odbyło się spotkanie Biura Politycznego Komitetu Centralnego z I sekretarzami Komitetów Wojewódzkich. Oceniono realizację zadań w mijającym roku oraz przedstawiono główne kierunki działań w 1983 roku. I sekretarz KC w imieniu kierownictwa partii przekazał wszystkim członkom i instancjom partii serdeczne życzenia noworoczne.



Zainteresowanie wizytą Gromyki w NRD

◆ BONN — Wiadomość, że minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Andriej Gromyko złoży w połowie stycznia wizytę nie tylko w RFN, lecz także w stolicy NRD, Berlinie przysięła została za Laba z zainteresowaniem. Wskazuje się, że podóra te należy rozstrzygnąć w kontekście ostatnich radzieckich propozycji rozbrojenowych, zgłoszonych przez sekretarza generalnego KC PZPR, a dotychczas ograniczenia atomowego potencjału rakietowego w Europie.

Rozpoczęcie rozmów libańsko-izraelskich

◆ BEJRUT — W czwartek rano w izraelskiej miejscowości Kirjat Szmona rozpoczęła się druga tura rokowań libańsko-izraelskich. Oczekuje się, że przedmiotem rozmów będzie treść właściwych rokowań.

Bejrut chce rozpatrzyć przede wszystkim sprawę wycofania wojsk izraelskich z terytorium libańskiego. Oczekuje się, że wkrótce nastąpi podjęcie rozmów na wygodnych warunkach, a dopiero potem przystąpi do wycofania wojsk.

Kryzys rządowy w Finlandii

◆ SZTOKHOLM — Premier Finlandii, socjaldemokratyczny polityk Kalevi Sorsa zapowiedział w środę, że w czwartek poda rząd do dymisji. Do kryzysu doszło na rozłomie w czteropartyjnej koalicji na lewo od centrum. W skład rządowej Ligi Demokratycznej łączącej komunistów i socjalistów wobec propozycji przez rząd 19 proc. podwyżki w wydatkach na obronę w budżecie przyszłorocznym 35 posłów z list głosowało przeciwko wnioskowi.

Spotkanie premierów Hiszpanii, Francji, Austrii i Szwecji

◆ MADRYT — Socjalistyczny i socjaldemokratyczny premier Hiszpanii, Francji, Grecji, Austrii i Szwecji — jak oświadczył w środę rzecznik prasowy rządu hiszpańskiego — mają spotkać się w Paryżu 31 stycznia 1983 r.

Stan wyjątkowy w Miami

◆ WASHINGTON — W Miami, największym mieście stanu Floryda, w związku z ruchami ulicznymi, których władze i policja nie chcą się nie opowiadać, ogłoszono w środę stan wyjątkowy. Obojętnie godzina policyjna. Ulice natolowa oddzielone polojed ubrojoną w broń maszynową. Władze do i wyjazd z miasta są kontrolowane. Pol. el. przynano prawo dokonywania masowych aresztowań, zatrzymań i rewizji.

Jak minął rok?

Na tegorocznym kalendarzu pozostały ostatnie kartki. Już tylko jeden dzień dzieli nas od nowego 1983 roku. Z nim wiążemy nasze nadzieje, myśli, życzenia i pragnienia.

Jaki był rok 1982? Co się zmieniło w naszym życiu? Czy spełnione zostały wszystkie nasze oczekiwania? Czego oczekujemy w Nowym Roku? — oto nasza reporterska sonda wśród przedstawicieli różnych środowisk społecznych — zawodowych naszego regionu.

W tych wszystkich głosach zawarte są nie tylko nadzieje na porozumienie narodowe, ład i spokój, ale także — choć może na skromniejszą nieco miarę — spełnienie osobistych pragnień. Ważne jest to, że mimo tak wielu dokuczliwych trudności i codziennych kłopotów z nieco większym optymizmem patrzymy w przyszłość. Więcej jest wiary i przekonania, że uda się nam pokonać ciężki kryzys społeczno-gospodarczy. Nikt tego za nas nie zrobi, to zależy od nas wszystkich.

PELAGIA SZYMANOWSKA — nauczycielka pedagogiki w Zespole Studiów Nauczycielskich w Łomży.

Zarówno dla mnie jak i mojej rodziny był ten rok, mimo kłopotów wynikających z kryzysu społecznego, politycznego i gospodarczego, lepszy od poprzedniego; mniej było nerwowych sytuacji i mniej społecznych stresów. Spokojniej spałmy, spokojniej pracowaliśmy.

Choć w naszej szkole nie dochodziło do sytuacji zmuszających do zastosowania ostrzejszych środków wychowawczych (wszak uczy się tutaj ludzie świadomi wyboru zawodu nauczyciela), to jednak obecnie dialog z młodzieżą stał się łatwiejszy. W ogóle sprawy wychowawcze powoli się normalizują. Młodzież, po znacznych wstrząsach minionego okresu — a ona przecież odczuła je szczególnie — wraca do równowagi psychicznej.

Mijający rok był także łatwiejszy dla kobiet prowadzących dom. Kolejki — co prawda — są, ale już nie tak obłędne. Kłopotów z zaopatrzeniem, zwłaszcza w artyku-

kuly przemysłowe, jest sporo, ale są one mniej dokuczliwe. Coś drgnęło. Zrobiono krok do przodu i trzeba to zauważyć.

Zyczałabym sobie, aby w następnym roku, ten — mówiąc w przenośni — krok do przodu był większy i żeby życie stało się pod każdym względem łatwiejsze.

TADEUSZ ALEKSANDROWICZ — dyrektor Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w Białymstoku.

Dla naszego teatru i dla mnie rok upłynął bardzo pracowicie.

Zrealizowaliśmy 10 premier, z czego ja reżyserowałem dwie. Oglądało nas o 50 tys. widzów więcej niż w 1981 r. i osiągnęliśmy o przeszło 100 proc. większe wpływy, chociaż w 1982 r. nie podnosiliśmy cen za bilety. I jeszcze: występy w Warszawie z „Poskromieniem złośnicy”, udział w Festiwalu Toruńskim, nagranie spektaklu pt. „O taki wiek”, Norwida dla teatru TV, a ostatnio „Kochanków z Weroni” Iwaszkiewicz

Ciąg dalszy na str. 3

Refleksje nad kalendarzem

Znow minął rok. Jakże szybko, wprost trudno uwierzyć. Zdaje się, że to było tak niedawno. W tamte grudniowe dni gorące z emocji i skute zimną szukałmy słów oddających najprościej i najpełniej nasze myśli i uczucia. Święteczny artykuł wstępny „Gazety Współczesnej” opatrzyliśmy tytułem „Czas nadziei”. Tak, nadzieja była wówczas światłem na skrzyżowaniu polskich dróg, niosła nam moc krzepiącą, pozwałała śmiało spojrzeć w perspektywę lat.

Czas płynął nieubłaganie wartkim potokiem, a w jego nurcie dokonywały się przewartościowania myśli, haśle i postaw, oczyszczały się sumienia, powoli łączyły stargane wiezi między ludzkie, zaczęły tracić swą ostrość linie podziałów biegnące nawet przez domy rodzinne. Słowa stawały się bardziej jednoznaczne, a czynny odzykiwały ponownie swoją cenę. Mielismy tę świadomość, że rozpalone namiotności nie wygasają nagle, że powstających, niekiedy dramatycznych sporów nie da się przeciąć jednym stanowczym głosem, że musi upłynąć dużo wody w rzekach, zanim nasz narodowy statek przestanie dryfować i popłynie prostszym kursem w przyszłość.

Gdy opadała amplituda zbiorowej gorączki na splekanej glebie rzeczywistości zaczęła kielkować idea porozumienia. Nie miała ona alternatywy. Była jedyną, ważną jak tlen dla życia, jak światło dla oczu, jak miłość dla serc. Odrodzenie narodowe — jako historyczna konieczność i najważniejsze pragnienie wszystkich patriotów — było hasłem, które wspólnie zaczęliśmy wypełniać treścią i wartościami najbardziej szanowanymi. Wcześniej trzeba było przekonać siebie i wszystkich wokół, że brzemienne w skutki kryzys można przełamać siłą własnych rąk i umysłów. Bez fałszywie brzmiącej suflerki, płynącej zza granic. I wtedy przekonał się na własne oczy, kto — ze złością i bezceremonialnie — opluwał naszą godność i ranił naszą dumę narodową.

Jakimi kryteriami mierzyć miniony, trudny rok? Jeśli miała być to być skala potrzeb i niecierpliwych oczekiwań na radykalne zmiany, to — być może — wielu z nas czuje pewien zawód. Kiedy zestawimy dwa fakty: chaos, anarchię, destrukcję i zagrożenie elementarnych podstaw polskiej egzystencji z widoczną, acz skromną jeszcze stabilizacją życia, to uznamy, że czas ten

przyniósł nam istotne zmiany. Jeśli jeszcze uświadomimy sobie co mogło się stać w naszym ojezystym domu, a co stało się faktycznie — to ukaże się skala odwagi i mądrości tych, którym oddano w ręce ster w okresie największego sztormu.

Nie był to rok, który przyniósł satysfakcję statystykom, chociaż z kolunb liczb można wyłowić pierwsze jaskółki, które budzą umiarkowany optymizm. Był to rok polityków, wielkiej lekcji historii, rok pracy, walki i leczenia dotkliwych oparzeń, a także rok straconych złudzeń lansowanych uparcie przez fałszywych proroków, rok naszej zbiorowej nadziei.

Świadectwem i niejako ukoronowaniem tego co uczyniliśmy wspólnie na rzecz spokoju, ładu, porozumienia i odrodzenia narodowego była decyzja o zawieszeniu stanu wojennego. Wyrażamy głębokie przekonanie, że w niedługim czasie — gdy tylko zaistnieje pewność, iż nie są już zagrożone najwyższe interesy narodu i państwa — zostanie zniesiony stan wojenny.

Dlatego dzisiaj, gdy składamy naszemu Czytelnikom i wszystkim mieszkańcom regionu najserdeczniejsze życzenia powtorcze — myślimy konstruktywnie o bliskiej i dalszej przyszłości. Wiemy dobrze, że trzeba chcieć i umieć rozumieć się wzajemnie, wyzwać się nienawiści i mistyfikacji, z ufnością podać sobie ręce. W Nowym Roku swą wiarę i nadzieję, swą wiedzę i pracę, swe plany i aspiracje wiążemy z losami Ojczyzny, która była i jest dla wszystkich Polaków skarbem największym i najdroższym.

Zrywamy ostatnią kartkę z kalendarza. Chwila żalu po czasie, który nigdy nie wróci. Moment zadumy nad sensem istnienia i wartościami wplatającymi się w ciąg historii. Czas refleksji indywidualnej i zbiorowej. I zasadnicze pytanie: na ile jesteśmy teraz dojrzałsi i bogatsi, co w każdym z nas zmienił ten rok, jaki program życiowy dyktują nam obywatelskie sumienia i serca, jak odzyskać pełną wiarę w nasze szanse? Podniosły nastrój na przełomie roku zapewne nie sprzyja szukaniu odpowiedzi, ale nikt nie może liczyć na to, że uczyni to ktoś za nas. Prawdy odkryte przez siebie są najcenniejsze i najtrwalsze.

ZEGNAJ STARY ROKU! WITAJ ROKU 1983! NIECH BĘDZIE TO CZAS SPEŁNIENYCH NADZIEI. W KAŻDYM POLSKIM DOMU, W NASZEJ OJCZYZNIE, NA CAŁYM ŚWIECIE.

Informacja o pracy rządu

w okresie od 13 grudnia 1981 roku do 12 grudnia 1982 roku

(Skrót)

WARSZAWA (PAP) — 13 grudnia 1981 r. przewodniczący WRON wygłosił przemówienie o historycznej doniosłości, w którym dokonał oceny sytuacji panującej w kraju, przedstawił motywy wprowadzenia stanu wojennego, złożył deklarację intencji, podjął w imieniu WRON, wobec całego narodu, szereg zobowiązań i nakreślił najpilniejsze zadania dla rządu i administracji. Sporządzona przez Biuro Prasowe Rządu informacja o dokonaniach rządu w okresie obowiązywania stanu wojennego ogłaszana jest zgodnie z przyjętą przez gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego zasadą rozliczania się przed społeczeństwem z wykonania przez rząd jego zadań i przyjętych zobowiązań.

I. Problematyka społeczno-polityczna

Tę polityczną działalność rządu były starania o skupienie w ruchu porozumienia narodowego wszystkich Polaków — patriotów bez względu na różnice światopoglądowe i dotychczasową działalność przed 13 grudnia 1981 r. Za porozumieniem narodowym wypowiedział się Sejm PRL 3 maja br. Stanowisko w tej sprawie zajęło VII Plenum KC PZPR. Organy administracji państwowej zobowiązane zostały do podejmowania inicjatyw w komitetach PRON oraz zaciąganie rozprawy i ich wniosków. Przedstawiciele PRON brali udział w obradach Prezydium Rządu, uczestniczyli w rozwiązywaniu problemów lokalnych. Zwalnianie osób internowanych odbywało się m.in. na wniosek PRON.

Kształtowaniu się idei i praktyki porozumienia narodowego sprzyja dialog rządu z Episkopatem Kościoła rzymskokatolickiego i Polską Radą Eklezjalną. Potwierdził on postęp we współdziałaniu mimo różnic zdań w wielu kwestiach. W br. odbyły się 3 spotkania premiera z prymasem Polski. Zaowocowały one m.in. przyjęciem założeń dotyczących przygotowań do drugiej wizyty papieża w Polsce.

Rząd informuje na bieżąco o rozwiązywaniu problemów wynikających z porozumień społecznych zawartych w 1980 r.

Przez 5 minionych miesięcy członkowie Rady Ministrów odbyli łącznie 457 rozmów i dyskusji w zakładach pracy, instytucjach i uczelniach. Kontakty tego rodzaju będą kontynuowane i rozszerzane.

8 października br. Sejm uchwalił ustawę o związkach zawodowych. Do 13 grudnia br. w sądach złożono 2737 wniosków o rejestrację, a osobowość prawną uzyskało 1208 związków zawodowych.

Uznając za nieodzowny udział robotników w zarządzaniu zakładami pracy, Rada Ministrów określiła w maju warunki zwalniania działalności samorządów, w lipcu zniósła dalsze ograniczenia. Do 30 listopada wpłynęło 3324 wnioski o wznowienie działalności samorządu na ogólną liczbę 6504 przedsiębiorstw uprawnionych do powoływania samorządów. Wydano 2709 decyzji pozytywnych.

Wdrażane są zasady konsultacji społecznej. Na niektóre posiedzenia rządu zapraszani są przedstawiciele zakładów pracy, rolników, świata nauki. Powołana została konsultacyjna rada gospodarcza, jako doradca i opiniodawca organu rządu. Projekty regulacji prawnych o wielkim znaczeniu dla obywateli poddawane są pod dyskusję społeczną. Do publicznej wiadomości podawane są programy pracy rządu i harmonogramy realizacji konkretnych zadań oraz informacje o ich wykonaniu.

II. Funkcjonowanie państwa

Od 13 grudnia 1981 r. do 1 grudnia br. premier przedłożył Sejmowi 29 rządowych projektów ustaw. Wzrost kontrolnej roli Sejmu wobec Rady Ministrów znajduje odbicie w rosnącej liczbie interpelacji i zapytań poselskich oraz dezyderatów i opinii komisji sejmowych.

Zapewniono poprawę bezpieczeństwa osobistego obywateli oraz porządku w miejscach publicznych. Zdołano zapobiec wzrostowi zagrożenia przestępczością kryminalną; bardziej efektywnie zwalczane są przestępstwa gospodarcze, głównie spekulacja.

Pomimo wysiłków podejmowanych przez antysocjalistyczne struktury podziemne dla zakłócenia rytmu pracy i porządku publicznego, nastąpił spadek tego rodzaju przestępstw. Stopniowo łagodzący rygorystyczny stan wojenny.

W ramach porządkowania prawa Rada Ministrów uchyliła 753 akty normatywne spośród 2500 uchwał i decyzji Rady Ministrów. Prezydium Rządu i byłego Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów Naczelne i centralne organy administracji państwowej uchyliły 30 proc. ogółu aktów resortowych.

Do listopada Inspekcja Sił Zbrojnych dokonała kompleksowych kontroli w 10 województwach. W ich wyniku zaznaczyła się poprawa sytuacji we wszystkich dziedzinach objętych kontrolą.

Zwracano uwagę na utrwalenie służebnej roli administracji wobec społeczeństwa. Na początku br. dokonano powszechnego przeglądu kadr w administracji. Nastąpiło wiele zmian na kierowniczych stanowiskach. W stosunku do osób, które nadużywając swych stanowisk naruszyły prawo, wszczęto postępowanie karne i zapadły wyroki.

Podjęto aktywną działalność mającą na celu położenie kresu dalszej degradacji pozycji Polski na forum międzynarodowym. I sekretarz KC, premier, gen. armii W. Jaruzelski odbył spotkania na najwyższym szczeblu w Moskwie, Berlinie, Pradze, Budapeszcie, Sofii i Bukareszcie. W ich wyniku uzyskano poparcie dla kroków podjętych 13 grudnia 1981 r. i zapewnienie pomocy dla naszej gospodarki. Uległy ożywieniu kontakty polityczne i handlowe z krajami rozwijającymi się. Na forum organizacji i konferencji międzynarodowych przedstawiciele Polski przeciwstawiali się próbom ingerencji niektórych krajów w sprawy wewnętrzne naszego kraju.

W marcu i październiku zostały podpisane umowy między rządem polskim a zachodnimi bankami kredytowymi w sprawie prolongaty i refinansowania spłat przypadających na rok 1982.

Polska aktywnie działała na rzecz umocnienia pokoju międzynarodowego.

III. Kształtowanie podstawowych proporcji gospodarki narodowej

Komisja Planowania przygotowała projekt przebudowy struktury gospodarczej do 1990 roku.

Wymiernym efektem wielu przedsięwzięć jest powstrzymanie w ostatnich czterech miesiącach postępującego dotychczas spadku produkcji gospodarki krajowej.

Rząd przedstawił trzy warianty NPSG na lata 1983—85 z uwzględnieniem kierunkowych działań strategicznych do 1990 r.

Rozwiązywaniu problemów życia gospodarczego towarzyszy zapoczątkowana w br. reforma gospodarki narodowej. Na początku tego roku Sejm wydał kolejne akty normatywne określające kształt nowego systemu gospodarczego. Rada Ministrów w drodze rozporządzeń sprezytowała szereg rozwiązań prawnych dotyczących reformy gospodarczej. Przygotowywane są projekty ustaw, które uwzględnią motywatyjną funkcję plac, zapobieganie praktykom monopolistycznym, zasady obrotu rynkowego, działania uzdrawiające gospodarkę przedsiębiorstwa oraz projekty ustaw dotyczące sporów gospodarczych i in. ne.

Rada Ministrów określiła w styczniu zadania oszczędnościowe na br., które w listopadzie zostały znacznie rozszerzone.

Podjęto uchwałę w sprawie jednorazowej rewaloryzacji wkładów oszczędnościowych.

IV. Wyżywienie narodu

W I kwartale zakończono opracowanie programu rozwoju rolnictwa do 1985 r. i kierunkowo do 1990 r., którego myślą przewodnią jest osiągnięcie samowystarczalności żywnościowej.

Kontynuowano realizację programu przedstawiania produkcji przemysłowej na rzecz rolnictwa.

Realizacja programów operacyjnych na rzecz rolnictwa oraz doradztwa w dziedzinie wadliwych zaowocowały wyjątkowo sprawnym przeprowadzeniem wszystkich kampanii rolnych.

W celu intensyfikacji skupu zbóż wprowadzono m.in. jednorazową pożyczkę zbożową, podniesiono o połowę cenę skupu, zwiększono o ok. 200 tys. ha powierzchnię zasiewu.

Do końca III kwartału wieś otrzymała 10,7 mln ton węgla, tj. o 14 proc. więcej niż w tym samym okresie ub.r.

Poprawa funkcjonowania rynku artykułów żywnościowych wyraża się m.in. ciągłością sprzedaży podstawowych artykułów spożywczych objętych reglamentacją, a także odbudową niezbędnych zapasów.

Wydane zostały nowe, szczególnie ważne dla rolnictwa regulacje prawne. Są to ustawy: o ochronie gruntów rolnych oraz leśnych i o scalaniu gruntów, ustawa zmieniająca kodeks cywilny i uchylająca ustawę o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych.

V. Materialne podstawy rozwoju gospodarki

W kontaktach handlowych Polski z zagranicą nastąpiły poważne przesunięcia na rzecz rozszerzenia współpracy z krajami socjalistycznymi. Z krajów socjalistycznych pochodzi blisko dwie trzecie importu surowców i materiałów dla naszej gospodarki, z czego ok. 70 proc. stanowią dostawy radzieckie. Potwierdzono, że Polska pomimo narzuconych jej ograniczeń — jest nadal otwarta na inicjatywy i przedsięwzięcia współpracy z innymi krajami, a zwłaszcza z krajami rozwijającymi się.

W sierpniu Rada Ministrów określiła instrumenty ekonomiczno-finance stymulujące rozwój produkcji na eksport. Podjęto rozmowy z krajami członkowskimi RWPG na temat wspólnego ukończenia niektórych wstrzymanych inwestycji.

W porządkowaniu zasadnień inwestycyjnych zwiększono oddziaływanie polityki kredytowej. W ten sposób poprawiono stopień koncentracji inwestycji.

Podjęto decyzję umożliwiającą zwiększenie wydobycia węgla oraz poprawę pracy elektrowni.

Opracowywany został program działań antyimportowych, który pozwoli zaoszczędzić wydatki na import wartości powyżej 7,5 mld zł.

Programy operacyjne objęły wiele ważnych dziedzin gospodarki. Osiągnięto przez to zwiększenie produkcji i dostaw np. urządzeń technicznych dla rolnictwa, nawozów fosforowych; realizowane są w pełni dostawy wyrobów farmaceutycznych produkcji krajowej — występują jednak wskutek trudności importowych niedobory witamin, antybiotyków i leków przeciwbólowych. Więcej jest środków czystości. Rząd zaakceptował programy rozwoju produkcji materiałów budowlanych i ciepłownictwa oraz obniżenie materiałochłonności, energochłonności i poprawy izolacyjności budynków.

VI. Drobną wytwórczość

Przygotowywane są propozycje zmian w systemie zaopatrzenia dające drobnej wytwórczości uprawnienia równorzędne z wielkim przemysłem.

Podjęto prace nad odbudową przemysłu terenowego.

Zmiana ustawy o wykonywaniu i organizacji rzemiosła zapewnia większą samodzielność i samorządność oraz ogranicza możliwości ingerencji administracji w sprawy zastrzeżone dla rzemieślniczego samorządu.

Uchwalono nową ustawę — prawo spółdzielcze, w której sprecyzowano zasady funkcjonowania całego ruchu spółdzielczego. Istotą przyjętych rozwiązań jest ograniczenie kompetencji centralnych związków i umocnienie spółdzielni.

Produkcja dóbr i usług na potrzeby rynku wewnętrznego i eksportu odbywają się przy udziale firm zagranicznych, w szczególności polonijnych. Sejm uchwalił ustawę o zasadach wprowadzenia na terytorium PRL takiej działalności. Oceniła się, że do końca 1982 r. zostanie wydanych ok. 400 zezwoleń na prowadzenie firm polonijnych. Ich obroty będą 5 razy wyższe niż przed rokiem.

VII. Komunikacja, łączność

Aby zapewnić właściwą gospodarkę taborom podwyższono np. kary za przetrzymywanie i niszczenie wagonów towarowych oraz opłaty za przewóz towarów koleją.

W 1983 r. przewiduje się rozpoczęcie budowy dwóch tuneli i dwóch stacji pierwszej linii metra w Warszawie.

Prezydium Rządu wytyczyło drogę rozwoju i unowocześnienia usług pocztowo-telekomunikacyjnych.

Działanie mechanizmów reformy utrudniają w transporcie i łączności niskie stawki taryfowe, dlatego od 1 stycznia 1983 podniesiono ceny biletów kolejowych i autobusowych — przeciętnie dwukrotnie.

VIII. Ekonomia a budżety rodzinne

W związku ze wzrostem kosztów utrzymania dwukrotnie podnoszono płacę minimalną, która wynosi obecnie 5400 zł łącznie z rekompensatą. Obecnie przeciętna płaca z rekompensatami pracowniczymi wynosi w przemyśle prawie 14 tys. zł i wzrosła w ciągu całego roku o 60 proc. Podniesiono też wynagrodzenia w sferze poza produkcją materialną.

Wprowadzono dodatkowe zachęty do zwiększenia produkcji w przedsiębiorstwach gospodarki uspołecznionej.

Trwa porządkowanie systemu plac, którego założenia wstępnie rozpatrzono i poddano społecznej konsultacji. Zapewniono niezbędne warunki zatrudnienia wszystkich tegorocznych absolwentów szkół. W ostatnich dwóch miesiącach zahamowano spadek zatrudnienia w przemyśle i odnotowano nawet minimalny wzrost.

Wprowadzono II etap reformy zasiłków rodzinnych, opracowuje się projekt III jej etapu. Zwiększone zasiłki z pomocy społecznej wyniosły 13 mld zł. 14 grudnia br. Sejm uchwalił ustawę o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, która przewiduje w szczególności etapową likwidację starego portfela i wprowadzenie mechanizmu corocznej waloryzacji świadczeń.

IX. Warunki życia ludności

Rada Ministrów zaakceptowała projekt rozwoju budownictwa mieszkaniowego do 1990 r. ze zmianami niektórych zasad polityki mieszkaniowej.

Kontynuowano odzyskiwanie powierzchni mieszkalnych zajmowanych np. przez biura i instytucje. Stosowano różne formy pomocy osobom podejmującym budownictwo jednorodzinne. Podjęto starania zmierzające do zahamowania dekapitalizacji budynków mieszkalnych. Pomagano spółdzielczości mieszkaniowej.

Znowelizowana ustawa „prawo lokalowe” i inne akty służą m.in. realizacji postulatów, aby jedna rodzina posiadała jedno mieszkanie.

Nastąpiła istotna poprawa funkcjonowania służb komunalnych, ciepłownictwa, energetyki, oczyszczania miast. Opanowano krytyczną sytuację w komunikacji miejskiej.

Szczególną uwagę zwracał rząd na ochronę zdrowia. Wydatki budżetu na ten cel w tym roku zwiększyły się prawie dwukrotnie. Przygotowano wnioski, aby opóźnienia w budowie szpitali można było odrobić w przyszłym roku.

Z inicjatywy Rządu Sejm uchwalił ustawy „O postępowaniu w sprawach nieletnich”, „O wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi”, „O postępowaniu wobec osób, uchylających się od pracy”.

Rada Ministrów powołała radę do spraw ludzi starszych, inwalidów i osób niepełnosprawnych.

Mimo kryzysu zapewniono ok. 3 mln osób uczestnictwo w zorganizowanym wypoczynku urlopowym.

X. Sytuacja rynkowa

W 1982 r. wprowadzono zasadnicze zmiany w poziomie i strukturze cen. Od stycznia obowiązują w gospodarce nowe ceny zaopatrzeniowe, a od lutego nowe ceny detaliczne. Ceny te prawidłowiej uwzględniają koszty produkcji.

W realizacji nowej polityki cen obok pozytywnych objawów wystąpiły również niedociągnięcia, aby je ograniczyć wprowadzono trzy kategorie cen: urzędowe, regulowane i umowne.

Podnosząc ceny detaliczne artykułów żywnościowych, opału i energii elektrycznej wprowadzono rekompensaty pieniężne z tytułu wzrostu kosztów utrzymania.

Obok kontroli formalnej cen wprowadzono do systemu finansowego przedsiębiorstw rozwiązania, które w formie podatku odbiorą im niezasłużone korzyści z nadmiernego podnoszenia cen.

XI. Nauka, oświata, kultura

4 maja Sejm uchwalił nową ustawę o szkolnictwie wyższym rozszerzającą zakres autonomii i samorządności szkół wyższych. W listopadzie ukończyła się Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Wprowadzono nowy system stypendialny.

W styczniu Sejm uchwalił ustawę — „Karta Nauczyciela”. Ustalono, że uczniowie kl. I, II i IV szkół podstawowych oraz dzieci 6-letnie w przedszkolach otrzymają bezpłatnie podręczniki na lata 1983—1985.

Rada Ministrów rozpatrzyła raport w sprawie warunków startu życiowego i zawodowego młodzieży i przyjęła program ich poprawy.

Na wniosek Rządu, Sejm uchwalił ustawę o Narodowej Radzie Kultury oraz o Funduszu Rozwoju Kultury.

Szeroko upowszechniony oraz realizowany jest program działań mających na celu poprawę czystości języka polskiego.

Mimo występujących braków papieru w okresie 10 miesięcy br., wydrukowanych zostało 133,5 mln książek, tj. tyle ile w ciągu całego ub. r.

W listopadzie przystąpiono do reorganizacji teatrów w Polsce. Min. podjęto przygotowania mające na celu utworzenie sceny ogólnopolskiej — Teatru Rzeczypospolitej. Zjawiskiem utrudniającym pełny rozwój kultury narodowej jest bojkot Polskiego Radia i Telewizji przez część środowiska artystycznego.

W sferze kultury fizycznej i sportu najpoważniejsze problemy wystąpiły w zakładach przemysłowych, gdzie na skutek zawieszenia działalności, a następnie rozwiązywania branżowych związków zawodowych i wdrażania zasad reformy gospodarczej nastąpił poważny regres w świadczeniach materialnych na rzecz wychowania fizycznego i sportu. Władze państwowe podejmowały doraźne decyzje w celu złagodzenia tych skutków.

Pełny 55-stronowy tekst „Informacji o pracy Rządu w okresie od 13 grudnia 1981 r. do 12 grudnia 1982 r.” publikuje 31 bm. „Rzeczpospolita”. (PAP)



Śniegiem malowane



Jak minął rok?

Čiąg dalszy ze str. 1

oraz przygotowywanie „Kobry” z naszymi aktorami. Od września 1982 r. przyszło do nas 10 absolwentów szkół teatralnych. To efekty zewnętrzne.

A wewnątrz? Na atmosferze ogromnie zawazyło najpierw zawieszenie ZASP-u, potem jego reaktywowanie, a wreszcie — po zadziwiających unikach Zarządu Głównego — rozwiązanie naszej organizacji artystycznej. I teatr białostocki, jak większość innych, uległ podziałom dezintegrującym zespół, może mniej ostro, bo nie było wewnętrznego bojkotu, ale... Okazało się, że kryzys światopoglądowy jest dużo głębszy od ekonomicznego i pewnie będzie trudniejszy do odrobienia. Zaniedbania w pracy ideowej dają znać o sobie i w naszym środowisku. Nie udało się tym samym wytworzyć atmosfery, w której zespół dążyłby zgodnie do wspólnego celu, ale przecież jesteśmy częścią jednego społeczeństwa i podlegamy podobnym prawom. I nam także (choć może mniej dotkliwie) brakuje „koniecznej wzajemnej tolerancji i zaufania czysto ludzkiego, nieodzownego do funkcjonowania każdego organizmu społecznego.

Co nas wyróżniało? Może wcześniej niż inni wzięliśmy się za usuwanie braków, zwróciliśmy także uwagę na gospodarność i organizację pracy. Winien jestem za to podziękowanie całej Załodze. Wypracowaliśmy poważne oszczędności, które pozwoliły na zmianę uposażenia. Wreszcie, wydaje mi się, coraz godniej prezentujemy kulturę własnego miasta i regionu, co potwierdza stale rosnąca ilość naszych widzów.

STANISŁAW NADOLSKI — zastępca nadlesniczego w Nadleśnictwie Maski-liskie, Ruciane Nida:

W pracy zawodowej rok ten zakończył mi się już 30 września. Wtedy właśnie wykonałszy plan pozyskania drewna. Cały kwartał pracujemy na poczet nowego roku. Pomimo trudności — nie trzeba tego owoić — w bawelnie, były one ogromne, że wymienię tu problemy zaopatrzenia i brak środków produkcji — minione dwadzieścia miesięcy uważam za udane. Bierzę górę w wojnie z brudnicą mniszką, wykonaliśmy zadania w dziedzinie zagospodarowania lasu — czyli rok upłynął dobrze. Stało się to jednak dzięki „wielkiej ofiarności całej naszej „leśnej braci”.

Prywatnie natomiast — rok niezbyt mi się udał. Trochę chorowałem, no i teraz czekam na poprawę. W szerszym natomiast kontekście — był to rok, który wyciszył emocje. Przyskre, że wciąż jeszcze nie odzyska się wyrażnej poprawy wydajności i jakości pracy.

Problemy międzynarodowe? Ludzie nie zdają sobie sprawy z ich ważności. Niepokój dotarł do nas, na nasz kontynent, chociaż Europa zawsze była spokojniejsza. Wzrost napięcia na świecie nie jest w pełni uświadamiany, odczuwany jest raczej „podskórnie”. Do bardzo wielu ludzi nie dociera, że zmaganie się wielkich może dotknąć na niewyobrażalną skalę zwykłych ludzi.

W sumie rok był trudny, ale trzeba było przeżyć go dobrze. Jedno generalne życzenie na rok następny — aby można było żyć spokojnie i łatwo.

Doc. dr hab. ANDRZEJ CZERWINSKI — zastępca dyrektora Instytutu Budownictwa Ładowego Politechniki Białostockiej:

— Był to ciężki rok. Pelen napięć, niepokojów, stresów. Na uczelni było to najbardziej widoczne; mamy przecież do czynienia z młodzieżą, szczególnie podatną na różnego rodzaju nastroje.

Mimo niezbyt sprzyjających warunków i trudnej sytuacji trzeba było wykonywać codzienne obowiązki, żeby nie zaprzęścić tego, co dotychczas zostało zrobione. I to, mogę powiedzieć, nam się udało. Instytut pracował nad rozwiązywaniem szeregu problemów.

Jedną z prac, nad którą — myślę — powinna się rozwijać szersza dyskusja nie tylko w gronie naukowców, jest opracowana przez pracowników z kierunku inżynierii środowiska prognoza zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego w Białymstoku i okolicy. Na podstawie danych zużycia materiałów energetycznych (głównie węgla spalanego w zakładach pracy, elektrociepłowniach, domach prywatnych) obliczyliśmy ilość powstających zanieczyszczeń. Uwzględniając trendy rozwojowe miasta spróbowaliśmy przewidzieć sytuację do roku 2000. Prognozy, niestety, nie są najlepsze. Na dużym obszarze miasta stopień skażenia powietrza znacznie przekracza dopuszczalne normy. Co gorsze, zjawisko to ma tendencję rozprzestrzeniania się na terenach, przewidzianych w przyszłości pod zabudowę. I ten element powinien być uwzględniony w planowaniu przestrzennym.

JAN BIAŁODZIA — młody rolnik ze wsi Bobrowka, gm. Jaświly:

— Pracuję na 13-hektarowym gospodarstwie rolnym wspólnie z rodzicami. Uczę się w ostatniej klasie technikum rolniczego, a moja siostra Barbara — w białostockim Liceum Ekonomicznym. W br. sprzedaliśmy państwu m. in. ponad 10 ton ziemniaków, 2 tuczniki i kilkadziesiąt tysięcy litrów mleka. Mamy już ciągnik. W domu przybył nam radiodiodbiornik. Telewizor jest od kilku lat.

Po raz pierwszy brałem udział w Olimpiadzie Wiedzy Rolniczo-Technicznej i zajęłem drugie miejsce w gminie. Zamierzam startować również w przyszłym roku.

W mojej wsi w czerwcu br. oddano do użytku Klub Rolnika wraz z biblioteką. W pomieszczeniach tych zainstalowano nawet centralne ogrzewanie. Również w tym roku reaktywowano 8-klasową szkołę, w której uczy się obecnie 200 dzieci.

Jaki był ten rok? Przede wszystkim spokojny, co nie jest bez znaczenia, zwłaszcza dla rolników. Osiągnęliśmy stosunkowo wysokie plony zbóż (średnio 25 kwintali z ha) i ziemniaków 260 kwintali.

W przyszłym roku postanowiłem zwiększyć park maszynowy; będę ubiegać się o sfinansowanie oraz materiały budowlane, ponieważ chcę modernizować chlewnię.

Czego życzyłbym sobie i sąsiadom z mojej wsi? Przede wszystkim przebudowę ulicy i wodociągu, a także tego, aby mogli nabyć więcej maszyn i sprzętu rolniczego. W przyszłym roku chcemy spokojnie żyć oraz więcej produkować dla siebie i państwa.

DIONIZY SIDORSKI

Może przebaczą nam duchy

Dokumentalna opowieść Dionizego Sidorskiego pt. „Może przebaczą nam duchy” ukazuje się w wydaniu książkowym w 1983 roku nakładem Wydawnictwa „Pojezierze”. Dziś drukujemy drugi jej fragment.

II

Artur Grotger, zakochany aż do zapamiętania w młodzieńkiej Wandzie Monné przebywał w Paryżu by zdobyć fortunę. Bez niej rodzice narzeczonej nie chcą wyrazić zgody na ślub. Swoje nadzieje wiąże Grotger ze świeżo namalowanym cyklem obrazów, zatytułowanym „Wojna” i przewiezionym do Francji, gotowym już cyklem „Lituanika”, o tematyce powstańczej, które nie mógł, mimo powszechnych zachęt, sprzedać uprzednio w kraju. ARTUR DO WANDY:

Jutro ruszam z ukończoną „Wojną” do Górnego, aby mi ją pokazać, poprosić o zdanie, poprosić o rzetelną i choćby najostrożniejszą krytykę. Potem będę mógł ci napisać czy „Wojna” ma jakąś wartość czy mi się tylko wydaje. Już to właściwie ja sam wiem najlepiej, że prócz myśli, która jest piękna bo chrześcijańska i postępową, nie ma jej nie ma. Widać tylko z tej roboty, że mam może wiele talentów, ale zasługi jeszcze prawie żadnej. Lecz ja sobie powiadam, że kto ma talent i chce i silną wolę społeczną go godnie, jak mówi Wincenty Pol — „po bożemu”, ten ma wszystko. Więc dobrą mam minę i kieszenie pełne nadziei.

Ala trema mam tą razą, do tego się przyznaję, bo też zbliża się dla mnie najważniejsza w życiu epoka. W najbliższej przyszłości dowię się Kot czy Bozia go kocha, czy jeszcze tego nie jest wart. Nie, tej drugiej możliwości nie mogę, nie chcę nawet przypuścić. Boże, uchowaj mnie teraz! Proś i ty ze mną szczerze i gorąco, bo doprawdy mnie pomoc Boga będzie bardzo potrzebna. To już 10 maja, a do tej chwili „Wojna” jeszcze nie wystawiona. Czas leci.

Byłem po obiedzie na wystawie, bo to wszystko co usłyszałem z rana od Górnego potrzebowało jakiegoś przemyslenia i zastanowienia, dla której to przyczyny od razu nie chciałem się zabrać do roboty, do porobienia niektórych niezbędnych poprawek na „Wojnie”, ale wolalem przejść się po wystawie, zbudować na nowo, a potem dzieła dokonać. Otóż i przedmiot moich dzisiejszych rozmyślań: Muszę stać się człowiekiem praktycznym. Wymyśliłem sobie coś takiego, co bez „Wojny” i „Lituaniki”, bez pomocy wszystkich cesarzów albo innych wielkości, może mnie postawić na nogi w bardzo krótkim czasie. Zgadnij co? Oto zaraz po wystawieniu „Wojny”, nie czekając na rezultat z założeniami, reklamami, zabieram się do roboty, która mi wprawdzie za dwa miesiące najdroższego czasu zabrać by mogła, ale za to napelniałaby kieszenie. Zabieram się do zrobienia albumu z wystawy 1867 roku. Taki album miałby dwójaką wartość: artystyczną i handlową. Zważywszy, że na wystawie dziennie czasem 150 tysięcy osób jest odwiedzających, to możemy przypuścić, że z tych tysięcy kupi sobie jednego franka miał od każdego obrazka, to dziennie chowałbym 1000 franków do kieszeni, a gdyby takich obrazków było 10 do 10 tysięcy. To aż strach. W głowie mi się męczy, jak sobie o tem pomyśleć. Wolę odłożyć to wszystko na bok dopóki „Wojny” nie wystawię. Wtenczas zobaczmy.

Bardzo się zły robię. Nieraz zgryztałem zębami i pięci zaskakam, bo wszystko za powoli się wleczę, zanadto po racem. Boże daj aby raz z miejsca ruszyło i na dobrą trafiło godzinę. Jutro polecę z rysunkami na wystawę pokazać je panu prezesowi komisji naszej i namówię do tego, aby mi na to trochę miejsca zrobili. Ach gdyby to tylko nie byli Niemcy! Boże daj, aby mi się poszczęściło, abym doczekał się już tego nieszczonego, szkaradnego grosiwa i mógł szczęśliwie polecieć do ciebie, jak ci to przyobiecałem.

Mojego projektu co do albumu z wystawy 1867 roku nie wprowadzam w życie. Raz, że jeszcze z „Wojną” się nie uporałem, po wtóre, że skończyć muszę i sprzedać „Muzykantkę”, potem dokonać portret nieboszczyka Julka Tarnowskiego, a na koniec, bo nie straciłem nadziei, że będę mógł już wkrótce do ciebie wyjechać. Ale gdyby tak być nie miało, to będę bardzo biedny, jednak tym bardziej zajęty niż kiedykolwiek w życiu. Wtenczas głowę bym sobie ogolił, aby siedzieć w pokoju i pracowałbym noc i dzień i musiałbym zrobić pieniądze! Nie, nie, o tym jeszcze nie myślę.

Mój Anioł smutny, bo nie wierzy w prędką przyjazd Kota. I ja wole już, że mi nie wierzy, kiedy ja sam sobie wkrótce przestanę wierzyć. Na każdym kroku na nowe trudności natrafiam, a największa jest ta, że się nikt w moje położenie wczuć nie chce i uwzględnić tego, iż dla mnie każdy dzień i każda godzina opóźnienia jest bardzo droga, bo okupiona prawdziwym szczęściem. Nikt się tego nie domyśla, bo „trzy dni”, albo „za tydzień” słyszę z najmniejszą krzywą wymawianą, a ja jak otumaniony chodzę tem wszystkim. Jednak kto uszedł taki kawał drogi, ten na ostatniej staj wkręcać się nie może, ale mnie to gniewa, że i oni wiedzą i pewnie dlatego niekoniecznie pospieszają. Jedno okno mnie boli, że nie nie mogę rysować, ale to zdaje się kataralne i przemienne. Najgorzej to, że nie uważałem na to już przed dwoma dniami kiedy zaczęło mi się trochę zamgląć i nie przestalem przynajmniej wieczorami rysować. Teraz gorzej, ale wiesz, Kot uparty wiec sobie nie z tego nie robił, a teraz musi cały dzień z przewiązanym okiem chodzić jak niedźwiedź w klatce i nudzić się. Dalej nie piszę, aby oka nie męczył i zdrowo go uchować na to by potem patrzyło całe życie na swojego Anioła.

Pewnie gniewasz się na mnie, bo znowu o parę dni opóźniłem się z listem, ale miałem ku temu dużo powodów. Oko doprawdy było takie słabe, że pisać nie mogłem. Nie tylko fizycznie byłem słaby, ale i moralnie należałem do bardzo niezdrowych. Wiesz, że „Wojna” skończona, ale o oprawienie i wystawienie jej chodzi a że taka oprawa, chociaż najskromniejsza, wielki stanowi majątek, na który, niestety, moja kasa w tej chwili zdobyć się nie mogła, więc ja, przekonany o przyjaźni, nie przypuszczając odmowy, udam się do ludzi i zamożnych, i dla mnie bardzo serdecznych, prosząc tylko o ich gwarancję oprawienia na dwa miesiące. W dwóch takich serdecznych (!) miejscach mi odmówiono, zastawiając się zawodami jakie od innych biedaków doznali. Cóż miałem robić? Byłem zły jak pies, a potem powiedziałem sobie, że teraz trzeba zapracować na rami i kwita. I tak się stało. Na rami jeszcze wprawdzie nie zapracowałem, ale jestem na najlepszej drodze. Gdyby nie, to fundusz na rami mam przyobiecany od Władka Zeleńskiego, który już o to do domu pisał. Lecz nie koniec wszystkiemu. Przered kilku dniami był u mnie pan Giacomotti. Francuz, malarz, jeden z lepszych, któremu pokazałem „Wojnę” i poprosił o zupełnie szczerą krytykę. „Wojnę” moja tak wydrwił, zyskałował, skrytykował i ocenił że ledwie się nie przewrócił ze strachu. Nie wiem dlaczego nie wyrzucił go za drzwi. Ale miał rację. Miał. Bardzo często. I nie dziwnego, patrzył oczami świeżym, podczas kiedy moje, z samego przypatrzywania się „Wojnie”, ledwie że nie oślepiły. I że słuszność miał za sobą najlepszym dowodem są zmiany jakie poczyniłem w „Wojnie”. Już wszystko poprawione. Przez trzy dni wcale z domu nie wychodziłem, zamknięty siedziałem i rysowałem jak wściekły pies. Już wszystko ukończyłem. Jednak ram jeszcze nie mam.

ciąg dalszy na str. 5

Miłość niebiańska

— Zbliża się termin egzaminu końcowego, który dla studentów białostockiego Wydziału Łaskarskiego warszawskiej PWST oznacza przygotowanie i zagranie pełnospektaklowego przedstawienia. Opiekunem studentów czwartego roku i reżyserem dyplomowego przedstawienia jest dziekan Wydziału Łaskarskiego Tomasz Jaworski, do niego też zwróciłem się z pytaniem: co w tym roku?

— Przygotowujemy tryptyk pt. „Amor Divinus” czyli rzecz opartą na staropolskich misteriach, spisanych w XVI i XVII w. a skomponowanych w całości przez nieznanego już Mieczysława Kotarczyka. Tryptyk składa się z części: bożonarodzeniowej, pasyjnej i rezurekcyjnej. Pojawia się zatem Aniołowie, Pasterze, Trzej Królowie i Herod, ale skoro przedstawienie jest o narodzinach, życiu i mecie Chrystusa nie obejduję się bez Annasza i Kajfasza, bez Rabina i Archisynagogusa i Trzech Marii. Ponieważ misteria spleta się kłama moralitetu wystąpią też postacie alegoryczne takie jak Fortuna, Śmierć i Czas.

— Rozumiem, że „Miłość niebiańska” ciąży bardziej ku liturgicznemu dramatowi niż korowodom z Turoniem. Co jednak skłoniło Pana do wyboru na egzamin sztuki w końcu niełatwej?

— Dokładnie właśnie to, że nie jest łatwa. Mówiąc ściślej pociąga mnie w misterium niepowtarzalnie piękna staropolszczyzna i to jak ja nie tyle wydeklamować co pokazać, zagrać. Myślę, że ani trochę nie przeraża to możliwości studentów, z którymi pracuję. Jak się uczyć — to na dobrym materiale, jak zdawać — to trudne egzaminu.

Póki co największy kłopot w tym, że na czternastkę tygodniowych dyplomantów wypadło zaledwie pięciu mężczyzn, a „Amor Divinus” potrzebuje sześciu — będą musieli zagrać za tego brakują-

cego, ale i takie doświadczenie przyda się w zawodzie lalkarza. Ze stanu prób na dzisiaj wygląda, że będzie to niezłe przedstawienie, zwłazszcza, że mamy dość świetną znaczącą scenografię Wiesława Jurkowskiego i muzykę Sławomira Czarneckiego.

— Będzie to spektakl raczej dla widzów dorosłych. Kiedys zatem?

— W końcu stycznia. Problem z tym gdzie? Dotychczas dyplomowe przedstawienie dawaliśmy w konferencyjnej sali NOT-u, w Klubie Budowlanych Domu Kolejarskiego i Rzemiosła i tylko raz w teatrze. Nic nie ujmując klubowej gościnności uważam, że misterium potrzebuje jednak klimatu, który nie zawsze chce się tworzyć z samych dobrych chęci. Teatr jest dobry ale teatr do końca marca ma sprzedane bilety i my się tam nie zmieszcimy.

Na widowni zależy nam bardzo, bo aktor przed nami zdaje swój prawdziwy egzamin. Owszem, są plany zasiedlenia oficyn kamienicy przy ul. Sienkiewicza gdzie mieści się szkoła, jest też realny projekt zbudowania sali widowiskowej przykrywając dachem jedną z przylegających tu „studzien”, ale na to trzeba będzie jeszcze poczekać. Co przecież nie rozwiąże problemu, a szkoda, bo szkoła może pokazać dwie, trzy premiery rocznie.

— Życzę udanej premiery. gdziekolwiek się ona ode- dzie.

Zanotował:

ANDRZEJ KOZIARA



Polano, kłanice i lampy...

„Na wór dla zagrania ślicznych nóżek Wci serca mego, posyłam wilczych ogonów samych błam, w który ułożyłoby się sto takich nóżek, jak u Wci serca mego. Jest to rzecz tak ciepła, że niepodobna nic cieplejszego; nie trzeba będzie i faszki z ciepłą wodą...”

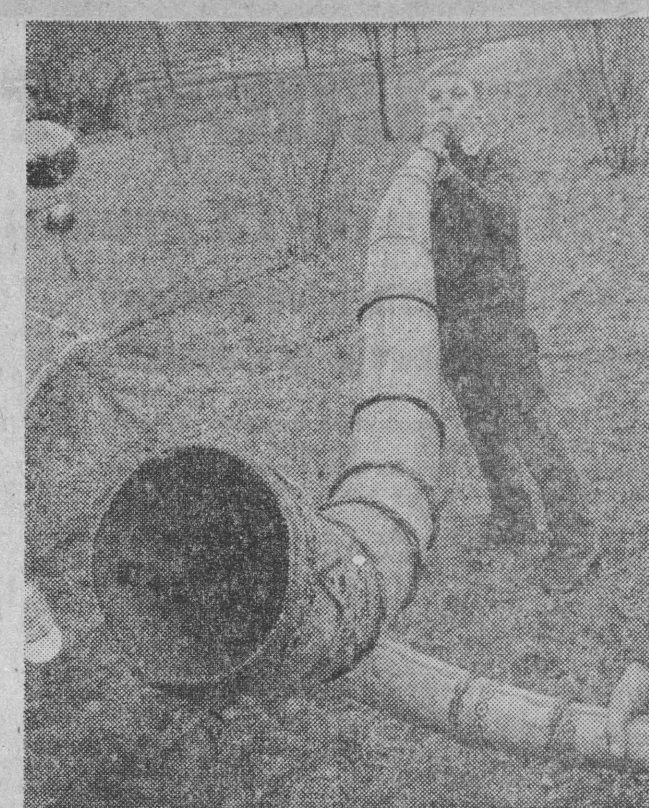
Tak przed trzema wiekami pisał król Jan Sobieski do ukochanej Marysieńki. Skóry wilków zwane wilczurami wedy i później służyły za ciepłe i trwałe futra podróżne, a także jako okrycie nóg podczas sanna lub jako chodnik przy iółku. Dawnym temu knieźna nasze stępnęły z mnogosci wszelakiej zwierzęziny i nie brakowało w nich wilków o pięknych futrach.

Wokół tych znanych drapieżników, z upływem wieków narosło wiele legend i mitów. Przeciwnie obywateli, wiedząc o kłóyski, że wilk zjadł babcię i Czerwonego Kapturka, ma w sąsiedniej wsi aby zobaczyć się z wybraną kłóyski. Drobnym, poleski konik został przy płocie i znużony czekaniem ruszył noca, a powrotem, do swojej stajni. Rychło dopadły go wilki i efekt spotkania ilustrował zdjęcie przy owym artykule. Z konia zostały jedynie kości. Było to wydarzenie o tyle nietypowe, że poleskie koniki umiały sobie radzić nawet z największymi napastnikami, kłóyskami. Tym razem jednak ruszy konia ograniczał wóz i uprząż.

Zwano je reprezentacyjnymi i zaczęto uprawiać w Puszczy od 1830 r. Sześć lat potem ubito m.in. osiem rysi i jednego wilka. Rok później jeden był obfity, a może przyjechał po prostu lepsi strzelcy. Padło wtedy 11 rysi i 6 wilków, a zimą 1838 roku ubito 164 dziki i 15 wilków.

Potem, w czasie wojny ludzkie mieli na głowie inne sprawy i w puszczy (a także poza nią), polowano na „zwierzęce” w mundurach feldgrau. Tuż po ustaniu działań na froncie, w Białowieży zano-towano aż 37 wilków.

Od tamtej pory sporo jednak czasu upłynęło i los wilka mocno się zmienił. Zanim jednak przejdę do tego, warto przyrzeć się zwierzęciu, którego życie i los mają być podstawą tego artykułu.



Robert Krasowski z Lempic otrzymał wyróżnienie w kategorii młodzieżowej.



Laureat nagrody specjalnej — Kazimierz Urbas Cieszyński (w gębi). Na tej trombicie trzeba grać z pomocą kolegi, samemu nie sposób utrzymać jej przy ustach.

LIGAWKI czyli lec głosie w dal

Nie zawsze pastuszek musi kojarzyć się z postacią chłopca w zgrzebnej sukmanie z gałką w jednej ręce i wierzbową fajką — w drugiej. Kilkaset lat temu polscy pasterze używali już nieco innych instrumentów. I to nie gwoli wycozarnowania z drewnianej rurki tęsknych melodii lecz — dla komunikowania się między sobą.

W naszym regionie instrumenty te zwano ligawkami, gdzie indziej — rogami pasterskimi, trombitami czy bazykami. Przy odpowiednich warunkach, szczególnie zimną, głos takiego instrumentu słychać było na kilkanaście kilometrów. Zle się na nich grało w lecie, gdy drewno było wysuszone. Zimą moczone je nawet w wodzie i zamrażano, aby lepiej niosł się ich głos. Nobilitacja ligawek czy, jak kto woli, bazyki nastąpiła w początkach XIX wieku, szczególnie na terenach, leżących na pograniczu Mazowsza i Podlasia. Ksiądz w Zambrowie nawoływał nawet swego czasu z amboną do kultywowania gry na tych instrumentach w okresie adwentu — symbolizowało to oczekiwanie pasterzy na przyjście Zbawiciela. Zwracając ten kulturowo do II wojny światowej. Hitlerowcy zakazali jego uprawiania, obawiając się, nie bez racji, że Polacy mogą komunikować się między sobą w sposób, który wymknie się spod kontroli okupanta.

Po wojnie w okolicach Ciechanowca w woj. łódzkim znaleziono w lamusach kilka

cudem ocalałych ligawek. Dopiero niedawno zajął się ich produkcją ANTONI LEMPICKI z Lempic. „Zaraził” pasją grania całą swoją rodzinę i zaczęło się kilka lat wcześniej corocznie imprezami w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu, na które zjeżdżali się graczy na pasterskich instrumentach dętych. W tym roku urządzono taki festiwal po raz ósmy. Przyjechało nań ok. 30

„pasterzy” z naszego regionu i z Beskidu Żywieckiego. Najmłodszy z uczestników — TEODOR NIEMIJSKI z Ciechanowca miał... 4 lata, najstarszy, PIOTR WOJTKOWSKI z Wojtkowca — 86 wiosen. W trudnej sztuce gry na instrumentach, nie posiadających żadnych otworów, jak w trąbkach, liczy się umiejętność odpowiedniego gospodarowania

własnym wydechem do długiej rury. W kategorii młodzieżowej najlepszym okazał się MICHAŁ NIEMIJSKI z Ciechanowca a w kategorii dorosłych — KRZYSZTOF SKOWERA z Trojanówka z okolic Ciechanowca.

Tekst i fot

KRZYSZTOF SWIDERSKI



Antoni Lempicki wskrzesił w naszym regionie kultywowanie trudnej sztuki gry na ligawce, podtrzymując uprawianie jednej z form kultury ludowej.

ich nie niepokoił. Podmokłe gąszcz i kompleksy młodniaków w terenie górystym, poprzecinane wawozami i rozpadlinami — stanowiły ich ulubioną ostoję. Kilka wilków — bo żyją głównie w małych stadkach — tworzy chmarę. Są w niej samce (bawozy), samice (wadery) i szczeniaki. Z końcem pierwszego roku życia samce zdolne są już do rozmnażania. Wilczyce z kolei mają tzw. cieczkę, czyli okres popędu płciowego tylko przez dwa tygodnie w roku. Głównie w styczniu i lutym. Już w dziesięć tygodni po zapłodnieniu, podobnym jak u psa, wadera wybiera niedostępne

łaje. Przed zimą znów jednak zbierają się w chmarę.

Choć drapieżniki te są podobne budową do wielkiego psa, mają jednak gęstsze i dłuższe futro, zimną wełnistą podbitę. Włosy są barwy szarej z białym, rudawej i czarnej. Boki tułowia i wewnętrzne strony łap są zwykle jaśniejsze, ale też w tonacji szarej. Puszysty ogon nie odróżnia się kolorem od grzbietu. Łeb (latarnia) ze względu na płaski kształt czoła podobny jest nieco do lisiego. Oczy (lampy), skośnie osadzone bliżej (świecą) nocą. Nos (wietrznik) jest czarny, a żeby podobne do psich. Krótki,

Najwięcej legend dotyczy polowań tych drapieżników. Faktem jest, że zbierają się w stada i tak atakują zwierzęta jedynie w okresach, gdy trudno o pożywienie. Na co dzień jednak wilki zadowalają się zwierzyzną płową — sarnami i zającami. Nie gardzą też leśnymi gryzoniami — myszami, nornikami i szczurami. Zjadają też — jeśli znajdą — kreta i padlino. Znaną są przypadki porwania z chłopskich zagrod psów i trzodzy. W czasie wielkiego głodu zdarzały się też pożarcia chorych i słabszych członków chmary.

Zanikająca

zacznie, skalną grotę, jamę lub borsuka, wyścieła je mchem i pomiatu od trzech do dziewięciu szczytów. Na początku lat sześćdziesiątych w Puszczy Augustowskiej znaleziono takie gniazdo z pięcioma szczytami, a koło Elku (ścisłowo Wilczewo) — z siedmioma. W naszym regionie, w miotach notowano zwykle około czterech małych. Tylko wyjątkowo było ich więcej. Przez 14 dni maluchy są zupełnie ślepe, ssą matkę do ośmiu tygodni, a potem uczą się żerowania. W każdym miocie bywa więcej wilków niż samiec. W okresie tym wadera troskliwie chroni małe przed żarłocznymi sarnami, nie mającymi żadnych względów dla potomstwa. Do następnej zimy młode żyją razem z matką, ale w okresie kolejnej cieczki odłączają się i polują na własną

ale muskularny kark pozwala wilkowi nieść bez trudu na wet na sporą odległość sarnę, owcę lub barana. Podczas napadów na stada owce lub bydło obserwowano, że do wilka uchodzącego z szamoczącą się zdobyczą podbiegał drugi i pomagał mu dźwigać porwane zwierzę.

Chmara osiadła w jakimś terenie chadza zwykle trop w trop, stawiając łapy na przemian i w ślady poprzednika, sznurując w linii prostej. Wilki chodzą wolno i dopiero przy jakiejś przeszkodzie — strumieniu, zwałonym pniu lub rowie można policyć ich ich przeszło, bp przeszkody pokonują indywidualnie. Po za sposobem chodzenia wilki też odróżniają się od psów płciem wody. One jej nie chlepią, ale piją jak koń, ssąc spokojnie.

Stado idące na łowy potrafi w ciągu nocy przebyć 80 do 100 km, stosując różne warianty polowań. Np. część stada okrąża ostęp lasu, a reszta zająca w przemykach czeka na dogodny do ataku moment i zagryza uciekającą sarnę lub jelenia. Młodzieżowe wyprawy zoologiczne, penetrujące w latach 1976—79 dolinę Biebrzy, a zorganizowane m.in. staraniem Białowieckiego Zakładu Badania Ssaków PAN — zaobserwowały kilka rodzajów wilczych polowań. W 1976 r. cztery drapieżniki zaatakowały nocą sarnę. Goniec starał się ją tak naprowadzić, aby znalazła się w pobliżu zasady, w której czekały dwa inne wilki. Po wielokrotnych kołach i elipsach pogoń zamarł swój zrealizowała i sarna w pułapkę wpadła. Innym razem odczytano ze śladów, że jeden z

Od bramy widać stary dom. Stoi bokiem do ludzi, bo nie jest na pokaz. Jak się patrzy z drogi, tej za bramą, widać szczyt. Jest tak: płaszczysta droga, żelazna brama, plot bez sztachet, potem studnia. Od studni leży się wiele odległości, ta miara ma swój sens. Za studnią jest kępa olszyny i samotny świerk. Ocalał, chociaż wielu leni, zanieść do starego domu, ustroić w świecidełka. Świerk przetrwał, wybujał do góry, pogrubiał. Już go nie nie zniszczy, nie pokona. A stary dom w tym czasie opustoszał, pochylili się w rezygnacji.

Nieco w bok, na olimpijski skok karia, stoi nowy dom. Tam teraz świeci kolorowo choinka, zjechała na Wigilię rodzina, aby śpiewać koledy. A w starym domu miauczą dwa koty. Ten dom, sto lat mający, a może nawet więcej, nikomu nie jest już potrzebny. Tyle, że służy jako podręczny magazyn. Leża w nim worki z cementem i siłetrą, łachmany jessy, które nie oddane działowi za toporne kieliszki i wyszczerbione szklanki, zboże wymłócone z tegorocznych zbiorów, stare zeszyty szkolne.

Piec, duch chaty, niegdyś dający ciepło, niezapomniany zapach smażonej wtrótki z cebulką po świąteczu, teraz po prostu rozsyła się. Najwyraźniej w świecie wybebeszył swoje wnętrze, ujawnił metafizyczną tajemnicę rodzinnego ognia. Kiedy ogień gaśnie, odsłania w środku brudną, smolistą sadzę, pozostałość po niegdyśjszym życiu.

Białystok miał mnóstwo starych domów, od ruder po architektoniczne cuda, cielskie majstersztyki. Ruguje je kolejno wielka płyta, w okresach ekspansji burząca całe ulice, osiedla. Może trochę tych domów ocalało, znajduje się w planowanym skansenie. Niektóre przetrwały, ale nie ocalały miejsce na ziemi, dla wielu ludzi jedynie, prawdziwe. Kolega zawiódł mnie niegdyś do miejsca swego urodzenia. Teraz wokół stoja bloki. O bok buduje się nowy dworzec. Siedzieliśmy u dziadka sąsiada przy potężnym pińsku — stole i patrzyliśmy na gołębie. Ptaki, które stanowiły nierozdzielny fragment pejzażu tej dzielnicy, były wszędzie, na dachu każdego chlewika, teraz miotają się w powietrzu jak opłane, zataczały łuki nad wieżowcami, aby osiaść w ocalałej enklawie, jednym z ostatnich gołębników.

Inny znajomy, który obecnie też mieszka w betonowym punktowcu wspominał, jak ongiś, kiedy jeszcze był spokojnie w kamienicy, proponowano mu zamianę na blok z dziesięciotyśięcną dopłatą. Na tamte lata była to suma niebagatelna, ale on nie zgodził się, za nie. Wówczas na bloki wołano kołchoz i zamieszkanie w nich było poniżeniem, jawnym zredukowaniem standardu życia. Teraz, kiedy przyszedł mu wreszcie zamieszkać w betonie, sprowadza windę różdkarzy, ponieważ nie ma go żyły wodne. Przesławia tapczan z kąta w kącie, a żyły zawsze są pod nim, płyną i wybijają ze snu.

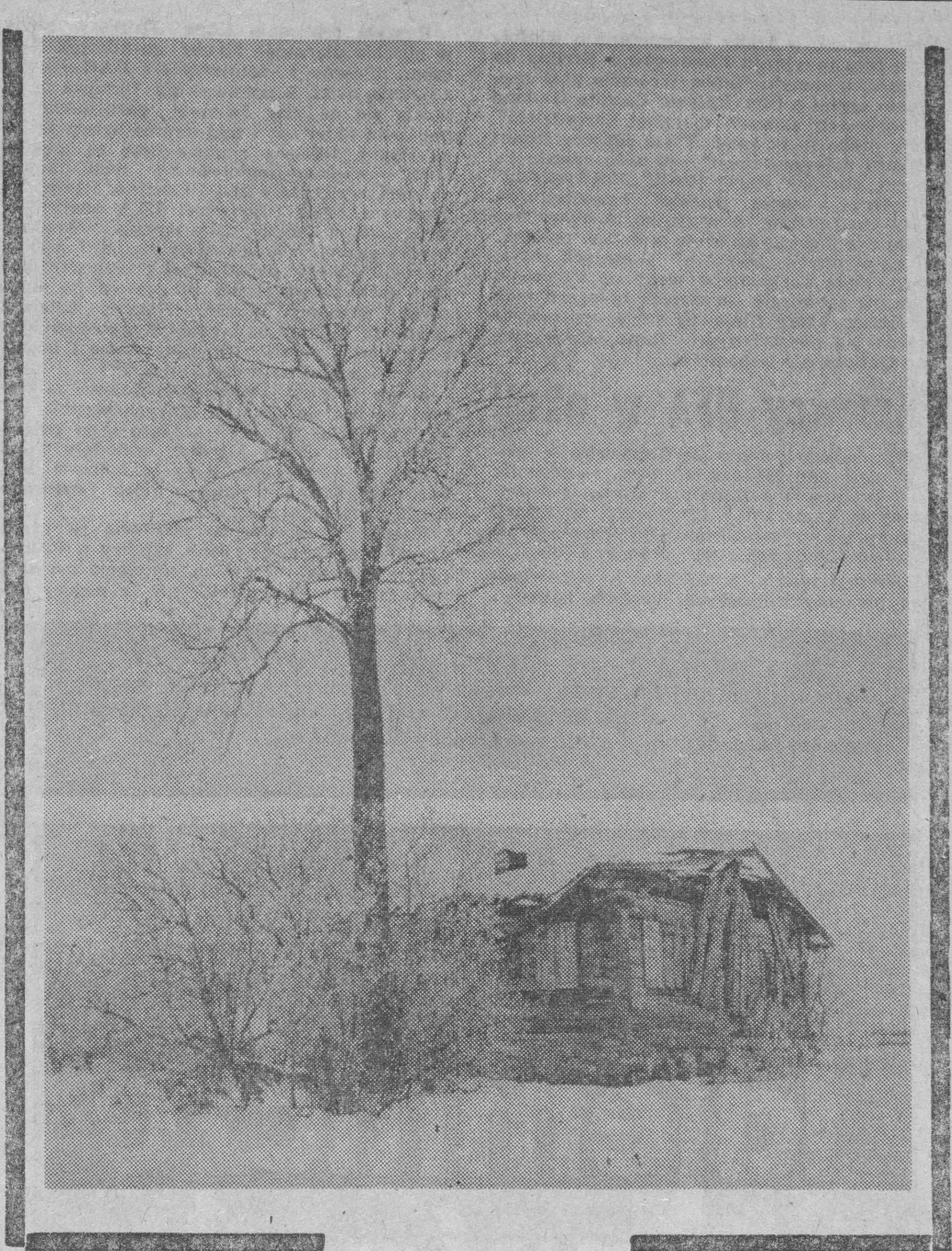
Ale nie każdy dom stanowi wartość dla ludzi.

Nie zawsze jest czymś, co kojarzy się ze wspomnieniem dawnych, z dystansu lat jakby lepszych czasów.

Ile znam starych, opuszczonych domów? Są w każdej wsi. Ale nie stanowią symbolu, ciągłości tradycji, ludzkiego bycia na ziemi. Są wstydliwymi wrakami, których należy się pozbyć, rozwalić, zniszczyć, aby odsłonić wybudowane tuż za nimi nowe siedliska. Jakże różnią się te domy od siebie, oddzielają. No, we budynki murowane z cegły albo betonowych pustaków, oknami parteru sięgają starego dachu. Są wysokie, wyniosłe, pyszniące się w otoczeniu, a jednocześnie straszliwie denerwujące. Betonowy dom wśród wiejskiej zieleni wygląda jak kapelusz przy waciakach, niby z solidnego filcu, ale nie tu, gdzie trzeba.

Ludzie jednak rozwalają stare domy, bo nie rzecz w sentymentach. Stary dom w ocenie władz specji otoczenie, obniża prestiż awansu współczesnej wsi, dlatego za utrzymanie takiej szpetoty są mandaty.

Nie każdy wybudował nową murowankę, nie każdego na to stać, nie wszyscy też chcą. Tak się składa, że pisząc swoje reportaże bardzo często bywałem w starych domach, gdzie mieszkają starzy ludzie, dożywający jak budynek kresu. W starym domu mieszka Kowalowy Kaziuk, wywodzący się z konopieli.



W starym domu

kowych rewirów. Opuściła go rodzina, on pozostał sam, mimo że dach dawno zawalił się, strop trzeba podnieść w coraz to nowych miejscach, piec nie daje potrzebnej ciepłoty. Z Kowalowym Kaziukiem przed dwoma laty prowadziłem taką rozmowę:

- Może tak dach naprawić.
- Teraz ciężko, trudno gdzie kupić. Zeby cymetu dostać, można by coś zrobić.
- No to kupić tego cymetu.
- Z pieniędzy ciężko.
- Nie ciężko.
- Jakżeś nie, Ciężko.
- To jak mieszkać?
- Jakoś powoli.
- A zimą?
- Jak potrzyma ze dwa dni dwadzieścia stopni, trzeba z chaty uciekać.
- To — mówię — może dom rencistów...
- Kaziuk roześmiał się szyderczo.
- A po cholere mnie ten kołchoz. Co to ja swojej chaty nie mam?

Kowalowy Kaziuk prawdopodobnie do dziś mieszka w tym domu, chociaż nie wyobrażam sobie jak. Inny mój znajomy, Marcewski z chałupki we wsi pod lasem, też nie wyobrażał sobie innego miejsca, niż to, w którym mieszkał. Niestety, jego koleje losu potoczyły się fatalnie i został skazany przez sąd na banicję. Chociaż mieszkał kilkadziesiąt kilometrów

dalej, nocami, kryjąc się w pociągu, powracał do swojego domu, krążył wokół, podchodził pod okna. Do środka nie mógł wejść, bo mieszkał tam już kto inny. Ostatnia jego wędrówka, próba rozpaczliwego powrotu, zakończyła się tragicznie. Zmarł na torach niespełna dwa kilometry od miejsca, w którym spędził osiemdziesiąt lat swego życia.

W starym domu mieszka Adolf Sołowiej z Ludwinowa. Na głowę też mu kapie, jak Kowalowemu Kaziukowi. Nie reperuje dachu, ponieważ nie może pogodzić się z siostrą, z którą dzieli rodzinną sadybę po połowie. Sołowiej należy do ludzi światowych i dużo jeździ, często też odwiedza redakcję. Ostatnio nie przyjeżdża, posprzecaliśmy się. Dlaczego? Otóż zabiega on od lat o jakiś kredyt, bardziej zapomogę, aby ten dach naprawić. Do stał z gminy trochę pieniędzy, jednak przeczekał je na inny cel. Kiedy był ostatnim razem i zapytałem go o dach, powiedział, że owszem, już załatany, tyle że prowizorycznie. Prowizorka polega na tym, że kupił za dziesięć tysięcy trzy brezentowe plandeki i zarzucił je na dziurawą strzechę. Za te pieniądze mógłby kupić dachówkę i zlikwidować ciekającą biedę raz na zawsze. Dlatego właśnie posprzecaliśmy się.

A jak żyje Jan Mazerski, którego dom speści wieś, niegdyś walcząca o miano gospo-

darnej i kulturalnej? Zamknął się w swojej ruderze, która już domu nie przypomina, lecz sterię desek i żerdzi, odgrodził się od świata, na noc zamyka drzwi na stalowe łańcuchy. Mazerski myślał kiedyś o nowym domu, chciał ludzi oczarować, zaskoczyć. Zaczął układać od środka pustaki, budować chałupę w chałupie. Minęły lata, a stare ściany jak stały tak stoją, chociaż trudno to nazwać stanem. Nie wiele osób było w środku, dlatego trudno powiedzieć, co się stało z pustakami. Niektórzy powiadają, że Jan dawał tak mało cementu, iż pustaki po wyschnięciu rozsypały się. Żył więc nadal pod zawalonym dachem i nigdy ze swojej fortecy nie wydział. Chyba, że stanie się cud, wyładuje we wsi amerykański desant.

Sporo jest takich ludzi, tragicznych dziwaków, skazanych trochę przez los, trochę przez samych siebie na mizerną egzystencję. Ale u nich też w wigilijskich wiecach stały świąteczne choinki, które ze starych ruder czyniły prawdziwy dom, bez którego trudno wyobrazić życie.

Co myślą o swoim starym domu ludzie, których los pokierował inaczej, wyrzucił w świat, czasami po karierę, czasami na powiewie. Stary dom jest ruderą tylko dla tych, co patrzą z zewnątrz. Nigdy nie jest ruderą dla tych, co wracają do przynajmniej w myślach.

— Stary dom kojarzy mi się ze snem. Chociaż teraz mieszkam w tzw. willi, ten pierwszy naprawdę mój, powraca właśnie we snach i kojarzy się zawsze z czymś lepszym, piękniejszym.

— Mój stary dom jest przetrzymany na pół. Spłonął w czasie wojny. Ale nowy, wybudowany później, jest znowu moim domem. Mieszkanie w bloku to tylko coś zastępczego, jakby na tymczasem, na teraz.

— Bardzo mi przykro, ale nie ogarniają mnie żadne sentymenty. Mieszkalam w domu dziadków, potem ojciec zbudował własny, niedaleko. Byłam wówczas jeszcze główniarą i tam z radością przechodziłam. A ten, co mam teraz? Nazywam go znowu swoim domem, chociaż przez trzy pierwsze lata mówiłam, że nie da się w nim gwiazdki spędzić. Teraz już wiem, że tu jest mój dom.

— Wigilię spędzam od urodzenia w domu rodziców. Raz tylko nie byłam, przed rokiem, Mam o wigiliu rodzinnej jasne pojęcie.

Dom rodzinny nie jest pojęciem precyzyjnym dla każdego. Różnie ludzie widzą swoje prawdziwe miejsce na ziemi, inaczej je odczuwają. Wzrost się w sobie jednak coś — co jest tylko i nieczym więcej.

Jeżeli nie domem obecnym, nawet zaakceptowanym, zasiedlonym nowym pokoleniem, to przynajmniej starym domem. Na ścianie wryty był napis: „Z jednego pieca będziesz chleb jadł”. Nie trzeba wigilijskiemu zażumy aby uświadomić, że smutni są ludzie, których los rzuca po świecie, zmieniając miasta i mieszkania, są w bezustannej wędrówce, a nie mają własnej przystani, do której wraca się z każdej podróży. Statek bez rodzinnego portu jest widmem, niczym więcej. Człowiek bez rodzinnego domu jest człowiekiem skaleczonym.

Od drogi widać stary dom. Zanim tu stanął, wokół rozciągały się bagna przecięte wąską rzeczką. Znalazł się człowiek o nieśwykłym harcie ducha, który postanowił bagno zasypać, zrobić pład giadki jak stół, porośnięty zieloną murawą, założyć warzywny ogród, wykopać stawy, ba zmienić nawet bieg rzeki. Na tym wyrwanym naturze skrawku ziemi stanął właśnie dom, który teraz jest wrakiem. Ile ludzi się w nim urodziło, zanim rozpięchło się po świecie, ile rozebrało się tam dramatowo, ile było chwil radosnych. Żli ludzie pozabawili ten dom dachu, ale przykrył się nowym. Okresowo zmieniali się gospodarze, potem powracali dawni mieszkańcy, reperowali nadwalone ściany i rozpoczynali życie od nowa.

Nie ma jednak ilości dla starych domów. Ten ostatni stoi wieki. Zostanie rozebrany i spalony po kawałku w piecu. Może na jego miejscu wyrosną kwiaty. Czy wnuki będą wiedzieli, że stał tu stary dom, historia niezapomniana, a zapomniana...

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO
Fot. PIOTR SAWICKI



ciąg dalszy ze str. 4

Przez cztery dni mieliśmy teraz zimno okropne i słotę, ale dziś, chociaż zimno, wypogodziło się przynajmniej i słoneczko wesoło sobie świeci. Czy u was doprawdy tak wcześniej wiosna się rozpoczęła? To dla ciebie bardzo dobrze. Mój Aniołek będzie znowu zakwitał, a potem się rozwijał jak róża.

Wciąż to Kąta już zapomnieliśmy? Doprawdy, że mnie aż śmieszy, tak wyraźnie mam cię przed oczami. Oczywiście, że nie zawsze, bo czasem dopiero szukać w pamięci, zbierać i sklejać muszę zanim mi staniesz cała i prawdziwa. Lecz ja temu nie winię, bo już tak dawno, jak cię opuściłem. Od tego czasu już mrozy przeszły, śniegi stały, trawy się zazieleniły, kwiaty rozkwitły i zapachniały, i słoneczko rozweselało, i maj przyszedł, i cieś, i raduje się całe stworzenie... Dużo, dużo minęło i nastąpiło od tego czasu.

Od dwóch dni wprawdzie chodzę i niby zatrudniam się, ale czegoś mi brakuje, jednym słowem jestem mało zdrow. Dziś w nocy miałem ból głowy, prawie spać nie mogłem. Apetytu też nie mam, a co o słabości najwięcej mnie przeświadcza, to, że mi cygaro nie smakuje. Jest to moja coroczna słabość. Przypominasz sobie, że w naszej rocznicy tak samo było? Za chwilę, chociaż mówię niedźwiedź jestem, wyjeżdżam z Konwikom do Montmorency, gdzie odbędzie się odsłonięcie pomnika wystawionego na cmentarzu dla naszego Adama Mickiewicza. Cała tutaj Polonia wybiera się tam dzisiaj, a twój Kot głównie dlatego aby zrobić rysunek. Ale mi nie chce się tam jechać, bo bardzo boli głowa i krzyże.

Powróciłem z Montmorency. Niewiele widziałem, jeszcze mniej słyszałem, ale nachlapałem się dużo, dużo świeżego powietrza, a nade wszystko miłego, bo zupełnie tak pachnącego jak nasze polskie. Tak, przypomniałem sobie jak słonec świeci, jak wiatry wiosenne powiewają, a nareszcie jak uroczą i rozkoszną jest wiosna w naszej biednej krainie, za górami i lasami, w zaciszu jedynej na świecie. Jakież to dziwne, że człowiek do wszystkiego umiejący się przyzwyczaić, nie może oswoić się z tęsknotą. Ze ona co dzień zdaje się większa i co dzień insza.

Przestane pisać i pójdę spać, bo oczy mi się kleją, a chciałbym z tego skorzystać, bo wczorajszej nocy nie spać nie mogłem.

Czekam już tylko na to, aby „Wojna” oprawiona została, a potem wystawiona. Wówczas wszelkich użyję środków, aby się ludziom dać poznać. Wszędzie się zaprezentuję, poproszę o względy, a jeżeli tego potrzeba będzie, nawet uniżę się przed jakimś krytykarskim koryfeuszem. Tu w Paryżu tylko taką drogą dochodzić trzeba do prawdziwego uznania. I po części nie ma się czemu dziwić, bo takie postępowanie jest koniecznym i naturalnym wynikiem kolosalnej konkurencji, która tu, w tej stolicy świata, jest oczywiste stokród większa niż wszędzie indziej. Iluż geniuszów przepadał w morzu zapomnienia, albo marniał bez znaku życia, gdyby krytyka, a raczej reklama nie podała im ręki i nie dwięgła ponad poziom tych tysięcy do góry garnących się talentów i talencików. Długo nie mogłem się zdecydować na taki plan bitwy, którą stoczyć zamierzam z przyszłością. Zdawało mi się bowiem, że podobne postępowanie jest niegodne prawdziwego artysty, że to trochę niekiedy. Ale w końcu pomyślałem: więc kiedyś dowolał i dopułka, doproszę się u świata jakiegoś uznania? Kiedyś się doproszę aby mnie posłuchał? Czy wówczas, jak już zastarzał, zbiedzony i spracowany, może za całe za trudnienie będę miał liczenie bolesnych targów lub strzykań w nogach jakimś kościm urazonych? Czy wówczas, jak w duszy gorącej, miłości a fantazji zabraknie.

„Wojnę” przestalem już kochać. Bo też nie jest już ona ta sama, którą była dawniej dla mnie. Wczoraj, po kilku dniach niewiedzenia, oglądałem ją znowu i nieucieszony i smutny schowałem do teki. Od czasu jak przestała być jedyną nadzieją moją, nie dziw, że dla niej niebojętnie. Będę się cieszył pobytując się jej (co da) Boże jak najprędzej, nie tylko dlatego, że za nią zapłać, ale że ją wezmą, abym jej już nie zobaczył.

Paryż cały chorągiewami przystrojony. Cesarz Aleksander przyjechał przedwczoraj i jest bawiony, obwożony, nawet wiatami przyjmowany. Czy to nie jest wstyd i hańba dla Francuzów? Jeżeli kiedy to teraz, widząc te wszystkie przygotowania, do najwyższego stopnia obrzydliwym sobie Francuzów. Dla nędżnych kilkunastu milionów franków, które Moskale zostawiają w Paryżu, krzyżem: Niech żyje — carowi Temu, którego jeszcze niedawnymi czasami wyszydzały i słusznie potępiali! Paskudziarze. Nie cierpię ich.

Dziś wielka rewia. Dziesięć tysięcy wojska popisuje się przed zgromadzonymi cesarzami, królami i księżkami. Cały Paryż wywedrował. Ja zostałem. Siedzę w domu i myślę o tobie.

Ty w zaciszu wiejskim, wśród róż i jaśminów, pogodnie niebo, złoście słonec i przyjaźne oblicze mateczki Skłomskiej mając nad sobą, nie przeczuwasz, że tu na drugim krańcu Europy, wśród ludzi i zieleni na życie carów nastawiają, tymczasem czworonożne zwierzęta niewinnie zabijają. Beresowski mierzyl do cara a ustrzelił konia. Wszystko co do tej pory wiadome, znalazł się w półkarsku „Liberte”, który ci przysyłam, więc się nie rozpiesz o tem. Dodam tylko, że nigdy człowieka potępiać się nie godzi, człowieka, który nastając na życie drugiego, swoje na niezawodną zgubę ofiaruje, bo w tem mam najzupełniejszą ręką ważności powodów, które go do tego przywydliły.

Ja też zrobiłem zamach, ale na zawistne losy i mogę powiedzieć, że mój zamach udał się całkowicie. Mogę powiedzieć, że stugłowa hydra wszystkich przeciwności u nog moich we krwi się tarza, a ja, jako triumfator pełen dumy swój dziur z krwi obieram. Do Paryża przybył Stanisław Zamoyski, brat Andrzeja.

Przed dwunastu laty, w Wiedniu, kiedy on był młodym obywatelem i małżonkiem a ja biednym studentem, znalazł się bardzo dobrze. Wiele z jego strony łaski a nawet szczerzej przyjaźni doznałem. Potem on wyjechał. Ucieszyłem się teraz bardzo, bo prócz siwizny na brodzie i wąsach, żadnej odmiany nie dostrzegłem. Ten sam szczerzy, serdeczny i szczerzy człowiek. Tak więc ni stąd ni zowąd znowu znalazłem się wśród przepysznych salonów, wśród pięknych dam i paników i wśród wszechstronnych pochwał i oklasków. Poznałem panią Ludwikę Krasinską, niegdyś wdowę po sławnym Zygmuncie, panią Przedziecką. Począwszy Zamoyski, w nadziei, że mi podobne znajomości w interesach mogą być pomocne, tak mnie nagle w ten świat karmazynowy, mitr i koron hrabiowskich wprowadził, że mam wrażenie takie, jak po zwiedzeniu wystawy starożytnych świec i klejnotów, albo magazynu mody i luksusu. „Muzykantkę” udało mi się poznać, ale tak korzystnie, że w tej chwili nie tylko wszystkie zapory co do wystawy „Wojny” usunięte, ale od 15 czerwca wyprowadzam się na nowe mieszkanie, przy którym doskonale atelier mieć będę, co umożliwił zawiazanie stosunków rzeczywistych ze światem wszelkich nabywców i wydawców pism ilustrowanych. Zobaczysz, że już w kilka dni potem doniosę ci o jakiejś korzystnej aferze, o szczęśliwym zwrocie w moich interesach, a potem moim pospieszonym przybyciu do Dynisk.

Pani Krasinska, tak jak wyglądała z powierzchowności angielsko-chłodna, w rzeczy samej okazała się kobietą o nadzwyczajnej gorącości, jeżeli o dokazanie czegoś chodzi. Ona to wzięła mnie pod skrzydło i sprzedała „Muzykantkę” trzy razy drożej niż za nią żądałem. Równocześnie za-

ciąg dalszy na str. 6

wilków zaczął się nocą z węglem samotnego i zamieszkałego domostwa, a dwa pozostałe tak mu uciekały sarnę „wystawili”, że dopadł ją bez trudu. W 1977 r. koło Uroczyska Grady kilka ścigających sarnę wilków zgnało ją na drogę. Gdy ślizgające się w koleinach zwierzę upadło drapieżniki dopadły je i zagryzły. Potem dokładnie wyjadły wnętrzności.

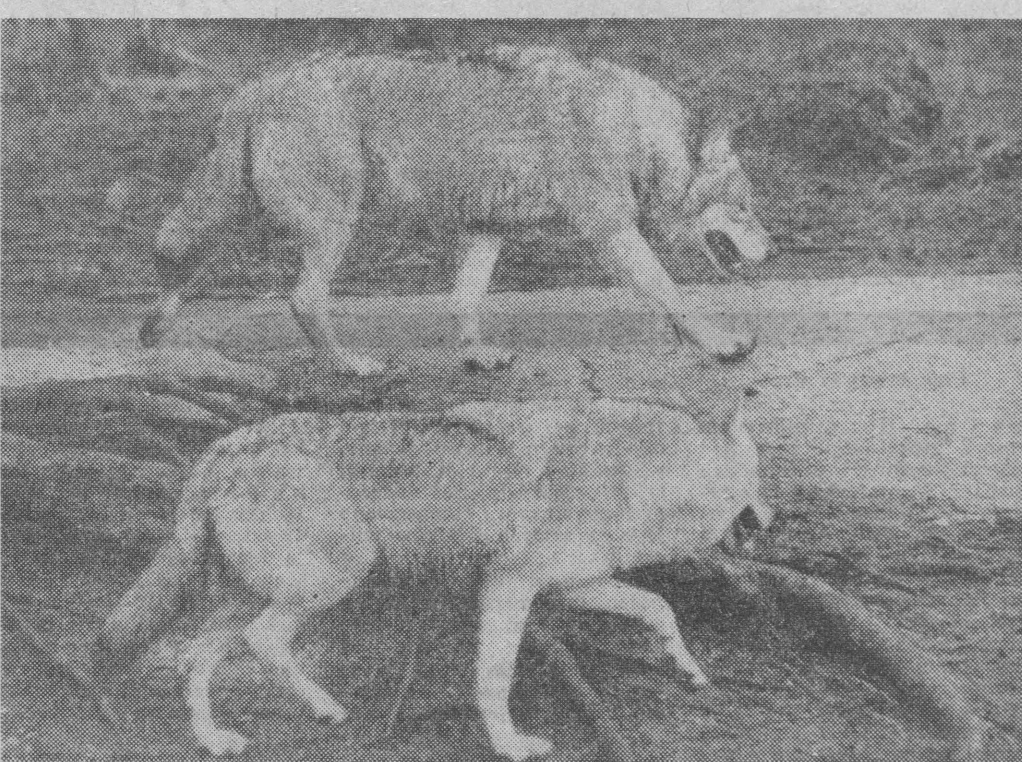
Innym razem, w okolicy Wzgórz Kopytek, cztery wilki znalazły jakąś padlinę i po dłuższym uczcie, w dalszej wędrówce przypadkiem trafiły na sarnę. Po kilku próbach jej osaczenia, najedzeni napastnicy zostawili nieoczeki-

runkiem marszu watahy. Lisa wilk nie jada, ale jeśli go dopadnie to zagryzie.

Biologowie oceniają apetyt naszego największego drapieżnika jako ogromny. W ciągu nocy potrafi zjeść do 10 kg mięsa, ale może też długo głodować. Niektórzy też oceniają ten apetyt na parę owiec. Nigdy jednak wilki nie polują na legowiska lub gniazda z małymi. Nie chcą tym samym zdradzić miejsca ich pobytu. Wykorzystują to niekiedy myśliwi polujący na tzw. czarnej stopie (w odróżnieniu od białej — zimą). Gdy wadera i basior ruszają wieczorem po żer dla dorastających i wciąż głodnych szcze-

ków, i „Szarej wilczycy”. W niektórych egzemplarzach „Lowcy Polskiego” sprzed wojny, można też znaleźć opisy wilczych ataków na samotnych Poleszuków, idących przez las lub pracujących w jego pobliżu. Kiedyś też chmarę napadły na podróźnych czegoś znakomitą ilustracją jest piękny obraz Jerzego Kossaka „Napad wilków”.

Dziś wilcza sprawa przedstawia się inaczej. Wilk w Polsce jest gatunkiem zagrożonym, i zaniedbanym. Poważnie też została ograniczona jego rola naturalnego selekcjonera w naszych lasach. W zasadzie, jak stwierdzają naukowcy, drapieżnik



WILCZY SŁOWNICZEK

chmara — stado
człotk — wilczy — pułapka do chwytania tych zwierząt żywcem.
farba — krew wilka
futro — skóra z sierścią
gniazdowy wilk — młody pozostający w kniei wilka, w pobliżu gniazda gdzie się urodził
kłań — drwonił zębami
kłańce, key — zęby wilka
koniarz — ogromny wilk rzucający się na konie
lampy — oczy
latarnia — głowa
komora — przednia część korpusu z sercem i płucami
lapa — noga
oblać — ścierać skórę z wilka
odcinać — obrona przed psami
paszczyka — pysk
paprochy — wnętrze oprócz płuc, serca i wątroby
piastun — roczny wilk żyjący z matką i młodymi
ostatniego miotu
pies — samiec
polano, wiecha — ogon
pomiat — wydawać płód, szczenię się
poszerzać — zwać
przebieć się — wilk wymykający się między naganiaciami oblawie.

przechodzi wilk — zwierzę czasowo przebywające w określonym rewirze
przerwać się — przekakiwać fiadry
sadać — uciekać szybko, gwałtem
skradać się — podchodzić bytło, twardo
suknia — futro
skarawary — gesta, długa, puszysta sierść na tylnych nogach
tuc — zabijać np. owce
wadera — stara samica
wietrzniak — nos
wietrzyć — węszyć
wilczura — futro z wilka
wyliz — jak pies z skaleczenia
wymosić się — opuszczać dąną knieję
wytknąć — wychylić się z gąszczu
zagroda wilcza — nalisa z przynętą wewnątr do łapania wilków żywcem
zaświecić — błysnąć oczami
żer — pokarm

Zbiór wyrazów określających życie wilka opublikował „Łowca Polski” z 1937 roku.



wanie łapadnięta i pozwolił jej uciec. W lutym 1978 r. wczesnym rankiem dorosły wilk i biegający z nim roczniak (szybko poruszający się tych zwierząt określa się według odległości między śladami), spotkali nagle kozła sarny. Wystraszony koziołek zdążył jedynie odskoczyć w bok. Jeden napastnik zaatakował go z boku, a drugi rzucił się w pogoń. Gdy na miejsce dramatycznej sytuacji trafili inni wilki, koziołek miał już wyżarte wnętrze, ale z ran sączyła się jeszcze świeża krew. Następnego zimy, 1979 r., w dolinie Biebrzy dużo było padliny i nie zauważono śladów polowań. Z obserwacji nadbiebrzańskich wilków wysnuć wniosek, że odżywiają się one głównie zającami, sarnami i normnikami. Tamtejsze wilki interesowały się też nora borsuka i tropem łosia o tyle tylko, o ile był zbliżony z kie-

niaków, odchodząc zęgnają się z potomstwem wyciem. Wracając przed południem następnego dnia, zgłaszają się też tak samo. Młode w tym czasie kręcą się po gąszczu i uczą życia. Szczeniaki odpowiadają rodzicom skomląc i wyjąc. Ukryci w gąszczu myśliwi rozpoznają kierunek tych pisków, a wytrawny wilczarz nasładowy wycie wilków. Zwykle nie czeka długo na odpowiedź. Następnego dnia nagonka może już wypędać miot z kniei.

Przed człowiekiem wilk czuje respekt i atakuje tylko w wyjątkowych wypadkach. Np. w czasie dużego głodu. Doświadczeni myśliwi twierdzą, że w takiej sytuacji zwierzęta decydują się na atak tylko stadny. Pięknie to opisał, wraz z innymi zwyczajami chmary James Oliver Curwood, m.in. w „Lowach wil-

ten nie przekracza linii Wisty, chroniąc się głównie w Bieszczadach, lasach lubelskich, białostockich i suwalskich. Nikt też na dobrą sprawę nie wie, ile tych zwierząt jest w kraju. Przedstawiciel Ministerstwa Leśnictwa twierdzi, że wilków jest u nas ok. 600. Podał mi też, że w nocy, 13 grudnia br., 18 wilków zagryzło w woj. króśnieńskim około 60 owiec. Leśnicy i naukowcy z Białowieży śmieją się tylko, gdy im te dane przytaczam. Dowiaduję się też, że przed paru laty warszawscy ekologowie szacowali ilość wilków w Polsce na 150 do 200 sztuk. Wszyscy jednak moi rozmówcy podkreślali, że naprawdę nikt liczył tych zwierząt nie zna, a co najsmutniejsze nawet nie stara się jej poznać.

Jest więc lupus w Polsce? Czyli czy nie? Sadzę, że i

ciąg dalszy na str. 6

